

Ku pokrzepieniu serc,

Wracalem do domu z partyjki pokera u znajomych. Mój portfel, jeszcze po południu wypchany świeżą tygodniówką, wieczorem wyglądał już jak warszawski Żyd w czasie likwidacji getta.

Dzwony kościoła, który mijalem po drodze, wybiły pełne dwanaście uderzeń. Zaczynała się sobota, a ja miałem w kieszeni dwadzieścia złotych i ani jednego piwa. Ostatni papieros żarzył się w moich ustach z pewnym pośpiechem, tak jakby chciał, żebym wykorzystał go jak najszybciej i zostawił w świętym spokoju. Nie miałem o to do niego pretensji.

Przechodząc obok pubu, musiałem się zatrzymać. Pomyślałem sobie, że zmęczonemu wędrowcowi, takiemu jak ja, przydałby się krótki przystanek. Dobry psycholog, po pięciu latach studiowania tych swoich freudowskich pierdów, wymyśliłby pewnie, że to własna podświadomość wybrała dla mnie taką trasę do domu, żebym trafił do niego jak najpóźniej. Ja uważam natomiast, że ta noc była jeszcze po prostu niedostatecznie zła, żeby miała się tak od razu skończyć.

- Pani jest bardzo ładna – skomplementowałem młodziutką barmankę na wstępie.

- Nie umówię się z tobą – ostrzegła mnie w odpowiedzi z pewną nutą prowokacji, po czym płynnie przeszła w tryb oficjalny: - Coś podać?

- Whisky z colą... - powiedziałem, ale w miarę jak jej twarz zaczęła przybierać prześmiewczy wyraz, poprawiłem się prędko i stanowczym tonem. – Niech będzie czysta, z lodem.

- No tak, jesteś przecież mężczyzną...

- Na to wygląda.

Wielki problem, który pokrywał kurz całych tysiącleci. Być mężczyzną. Nic dobrego jeszcze z tego nigdy nie wynikło.

- Nic dobrego na razie z tego nie wynikło, co? – powtórzyła moje myśli.

Zaśmiałem się.

- Zapytaj Makbeta – powiedziałem.

Rozmawialiśmy przez chwilę. Wstrząsnęło mną, gdy okazało się, że dobrze wiedziała kim był Makbet, a nawet Hamlet, Otello, Orgon, Woyzeck i Stan Kowalski.

- Skończyłam filologię polską – potwierdziła moje obawy.

- I siedzisz za barem?

Teraz ona się śmiała.

- Nie wolno mi siedzieć w godzinach pracy – powiedziała.

Dopiłem swoją whisky, barmanka bez zbędnych pytań połała następną kolejkę, ktoś z głębi poczęstował mnie papierosem. To dobrzy ludzie sprawiają, że świat nabiera kolorów; źli zostają prawnikami lub zajmują się polityką.

- Nie ma pracy dla ludzi z twoim wykształceniem? – zapytałem.

- Jest – odparła z rozgoryczeniem. – Tutaj.

- Pewnie od dziecka o tym marzyłaś...

– Marzyłam, żeby zostać pisarką i być porwaną z wysokiej wieży przez księcia na białym koniu.

- I co? – zapytałem. - Udało się?

Znów zaśmiała się głośno.

- Nie masz ze sobą nawet roweru.

Wykończyłem drugą szklankę. Butelka Balantinesa wciąż stała na stole, więc sam się obsłużyłem.

- A co z twoją karierą zawodową? – ciągnąłem temat.

- Pisarską? – Wzruszyła ramionami. – Nie wiem. Nie wyszło.

- Może nie piszesz, jak trzeba?

- Co masz na myśli?

- Nie wiem – odparłem. - Vonnegut twierdził na przykład, że żeby opowiadanie było dobre, każdy z bohaterów musi mieć jakieś cele i ambicje.

Dziewczyna nagle spoważniała, jej twarz przybrała gorzki wyraz.

- Vonnegut pisał o Ameryce. Jeśli ktoś w tym kraju ma cele i ambicje, wybije się przed szereg, to zaraz ktoś wyższy utrże mu nosa i spuści na samo dno. Właśnie dlatego większość z nas jest taka jak ty.

Przetarłem dłońmi zmęczone powieki, po czym podparłem głowę na zaciśniętej pięści, ziewając bez pozorów *savoir-vivru*.

- Taka jak ja? Czyli jaka?

- Zblazowana i zrezygnowana. Tylko że ty się z tym w ogóle nie kryjesz.

Zaśmiałem się, wolną ręką jeszcze raz napełniłem szklankę, wychyliłem ją i odchrząknąłem, wykrzywiając twarz w okropnym grymasie. Potem powiedziałem, przełykając ciężko ślinę:

- Przegrałem dziś prawie trzysta złotych. Ale to nie jest najgorsze. Najgorsze jest to, że tyle tylko zdołałem uciuć przez cały tydzień pracy. Uważasz, że mam prawo być usatysfakcjonowany?

- Nie – odparła szczerze.

- No widzisz, a jednak jestem. Jestem zadowolony z życia. I będę jeszcze bardziej, zapożyczając się, żeby przeżyć do następnego piątku. Jestem zadowolony, pomimo że dyplom, który dostałem za pięć lat studiów powinien być zrobiony na miękkim dwuwarstwowym papierze, żeby mógł mi się na coś przydać. A wiesz co jest najpiękniejsze?

- Co?

- Nie mam już pieniędzy, ale jutro o tej porze i tak będę pijany – powiedziałem z uśmiechem, podnosząc ostentacyjnie głowę. – Dlatego, że są na tym świecie jeszcze dobrzy ludzie. Tacy jak ty.

Wstałem z pewnym trudem, zostawiłem jej to ostatnie dwadzieścia złotych i ruszyłem w kierunku wyjścia, a po drodze ludzka bezinteresowność sprezentowała mi jeszcze jednego papierosa. Byłem już na zewnątrz i zastanawiałem się właśnie, którą drogą najszybciej trafię do domu, kiedy usłyszałem, że dziewczyna wybiega za mną.

- To co? – zaczęła z łagodnym rumieńcem na policzkach, który błyszczał w mętym świetle latarni.
– Nie zapytasz mnie nawet o numer telefonu?

- Powiedziałas przecież, że się ze mną nie umówisz.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Dokąd zmierzasz? - zapytała.

- Do domu – powiedziałem.

- Czyli gdzie?

- Nie wiem, jeszcze.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Tukas, dodano 12.08.2010 07:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.